DZWONEK

TRZECIEGO ZAKONU S.O.N. FRANCISZKA SERAFICKIEGO



ROK XLIV. LWÓW, LISTOPAD 1930. — Nr. 11.

ROK XLIV. Lwów, Listopad. Nr. 11.



Wieczne odpoczywanie
Racz im dać Panie
A światłość wiekuista
Niechaj im świeci.

(Z modlitw kościelnych).

Na dzień Wszystkich Świętych

Błogosławieni ubodzy duchem: albowiem ich jest królestwo niebieskie.

Błogosławieni cisi: albowiem oni posiądą ziemię.

Błogosławieni, którzy płaczą: albowiem oni będą pocieszeni.

Błogosławieni, którzy łakną i pragną sprawiedliwości: albowiem oni będą nasyceni.

Błogosławieni miłosierni: albowiem oni miłosierdzia dostąpią.

Błogosławieni czystego serca: albowiem oni Boga oglądają.

Błogosławieni pokój czyniący: albowiem nazwani będą synami Bożymi.

Błogosławieni, którzy cierpią prześladowanie dla sprawiedliwości: albowiem ich jest królestwo niebieskie.

Błogosławieni jesteście, gdy wam złorzeczyć będą i prześladować was będą, i mówić wszystko złe przeciwko wam kłamiąc, dla mnie:

Radujcie się i weselcie się: albowiem zapłata wasza obfita jest w niebiesiech. (Ew. św. Mat. r. V. w. 3—12).

MNIE ŻYĆ JEST CHRYSTUS

(Upominki tercjarskie)

1. Czuwanie przy zmarłych.

Dziwna rzecz, że twarz człowieka inaczej wygląda za życia, a inaczej po śmierci. Milczące wargi są wtedy wymowniejsze, a blade czoło wskazuje na głębokie myśli, które jak gdyby dojrzały dopiero po śmierci. Sądzę, że niejeden z nas, stojąc przy zmarłym, który nie był dla nas obojętnym, myślał sobie w duszy: „Wstań, abym mógł jeszcze z tobą przynajmniej raz porozmawiać.

A gdyby tak w rzeczywistości, zamknięte usta otworzyły się, a zamarłe oczy zabłysły światłem słonecznego życia, cóż powiedzielibyśmy wtedy umarłemu? Przypuśćmy, że na jedną chwilkę zmarły ożył, cóż byśmy mu powiedzieli ?

Sądzę, że w wielu wypadkach tem słowem byłoby wołanie: „Daruj, przebacz mi !“

Niestety umarli nie wracają do życia. A jednak spoglądają oni na nas i łagodnym uśmiechem mówią: „Przebaczam ci“.

*

Ucho nasze cielesne mogłoby słyszeć ten głos, a jednak nie słyszy. Ręka nasza mogłaby odczuć uścisk ręki zmarłego, uścisk serdeczny i gorący, ale ręce zmarłego są zimne i sztywne. Niema mostu, któryby połączył nas ze zmarłymi. Nie możemy się do nich udać, aby ich prosić o przebaczenie, o jedno dobrotliwe słowo.

Czyż nie znacie wypadków, że ten lub ów przyszedł zapóźno, bo ojciec lub matka przed godziną umarli. Tylko jedną godzinę się spóźnił... ale się spóźnił.

Widziałem raz młodego człowieka, jak upadł na śmiertelne łoże swej matki, a spóźnił się tylko o 10 minut. Umierająca matka ustawicznie spoglądała w stronę drzwi, oczekując, kiedy jej syn nadejdzie, aby mu dać ostatnie macierzyńskie błogosławieństwo. Zaledwie upłynęło 10 minut od czasu, gdy serce matki bić przestało, a oto otwierają się drzwi i wpada syn. Blady jak marmur, milczący, z głuchym jękiem rzuca się na łoże zmarłej... z dziką rozpaczą podnosi łóżko ze zmarłą do góry i płacząc woła: „Ach, ostatnie słowo, które w życiu do matki powiedziałem, to były słowa kłótni... to była kłótnia... ostatnie słowo do mojej matki... mojej matki !...

Połóżmy rękę na sercu ! Któż z nas

bez wzruszenia i zgrozy może pomyśleć o najbliższych naszych, którzy mogą nagle umrzeć? Bez wzruszenia i zgrozy dlatego, bo nie chciałby w taki sposób rozłączać się od nich! Któż z nas mógłby czuwać przy trumnie ojca lub matki, męża lub żony, brata lub siostry, przyjaciela lub kolegi. Któż mógłby czuwać przy ich trumnach, aby w cichości nie musiał sobie powiedzieć: „O gdybyś ty teraz mógł jeszcze żyć, inaczej bym z tobą postępował.

Dobrze, jeżelibyśmy tak mówili do umarłych, to wejdźmy w siebie i zmieńmy postępowanie względem żyjących. Dlaczego czekamy, aż śmierć otwarzy nam oczy i wtedy spostrzegamy dopiero wartość duszy człowieka, któremu śmierć już zamknęła oczy? Dlaczego zawsze poniewczasie mówimy: „Miałem dobrą matkę, ojca, brata, przyjaciela, kolegę?"

W czasie wojny na okręcie wiozącym żołnierzy na pole walki, zdarzył się następujący wypadek. Kiedy żołnierze byli na pokładzie, zauważyli, że jeden z żołnierzy rzucił się do morza. Zatrzymano w tej chwili okręt, pośpieszono z pomocą i wydobyto żołnierza z wody. Ponieważ wszyscy myśleli, że ów żołnierz rzucił się do morza, aby nie iść na wojnę, postawiono go przed sąd wojenny.

„Dlaczego tchórzu rzuciłeś się do morza?“ — zapytał go sędzia.

„Przepraszam, rzuciłem się do morza, ale tchórzem nie jestem“ — odrzekł ów żołnierz. „Bluzka upadła mi do morza, a w tej bluzce miałem fotografję mej matki. Przyrzekłem matce, że fotografję jej zawsze, gdziekolwiek się znajdę, na swem sercu nosić będę. Na to dałem jej rękę i dlatego musiałem z wody wydostać jej fotografję.

Młody bohater — czy nieprawda?

A ty czy także kochasz tak bardzo obraz swej matki? Czy ten obraz matki nosisz w sercu swojem? Może matka twoja spoczywa już w ziemi, idź tych parę kroków na cmentarz w Dzień Zaduszny na grób matki i popatrz, czy tam na grobie matki kwitną kwiaty żywej miłości, a może tam rośnie trawa beznadziejnej pamięci. Idź Bracie, Siostro na cmentarz na grób swej matki, pomódl się tam za jej duszę i napisz na jej grobie te słowa: „Bądź zdrowa matko! Syn twój, córka twoja, zawsze o tobie pamiętać będzie“. *O. Maurycy.*

2. Z dziejów Tercjarstwa.

Już trzeci miesiąc minął od czasu, kiedy przerwałem Wam serję opowiadań z dziejów Tercjarstwa.

Może to niejednemu się i podobało, może budziło w sercach uczucie rodzinnej dumy i radości na myśl, jaka to świetlana przeszłość ozłaca historję Tercjarstwa; może niejeden powziął stąd święty zamiar odmiany życia swego, opromieniony przykładami z życia pierwszych Tercjarzy? Więc powróćmy do minionych dziejów naszych.

Pamiętam,że ostatnie słowa ostatniego artykułu brzmiały, zdaje się, tak:

„Czynnikiem, który w sposób wprost cudowny wpłynął na szybki rozwój tercjarstwa po całym świecie, była św. Reguła Tercjarska“.

Więc o tej to właśnie Regule waszej świętej, pisać zamierzam.

Liczba naśladowców Świętego, rosła z dniem każdym, w sposób zdumiewający. Garnęły się pod sztandar jego niewiasty i mężczyźni, młodzieńcy i leciwi starcy, bogaci i nędzarze, szlachta i lud, uczeni i prostaczkowie, kapłani i rycerstwo.

Cała ta niepoliczona, z każdym dniem rosnąca rzesza ludzi dobrej woli, łączyła się w grupy i zrzeszenia, by móc tem łatwiej sankcjonować swe prawa, bronić swych przywilejów, żyć jak możliwie najlepiej, według ducha św. Franciszka.

I tutaj święty zrozumiał odrazu, że ta rzesza potrzebuje stałej, dobrze określo-

nej formy życia takiej, by z jednej strony mogła wypełniać swe obowiązki społeczne, familijne i osobiste, żyjąc na świecie, a z drugiej strony, aby chowając przykazania Boże i święty mandat ewangelicznej doskonałości — żyła *nie dla świata.*

I tutaj to właśnie, zabłysnął w całej wspaniałości genjusz organizatorski św. Franciszka. Okazał się bowiem socjologiem niebywałej sprawności.

Św. Franciszek postanowił poprostu założyć nowy Zakon — Zakon już z rzędu Trzeci (bo pierwsi byli Bracia Mniejsi, potem Klaryski) Zakon, ufundowany na posadach świętej Ewangelji, i przykazań Kościoła Bożego, Zakon, o wszystkich możliwych przywilejach innych formalnych zrzeszeń zakonnych, a Zakon, którego członkowie mimo wszystko, nie będą opuszczali, swych ognisk rodzinnych ni obowiązków społecznych.

Pomysł, jak widzicie śmiały, ryzykowny, a w średniowieczu niesłychany, toż nie dziw, że wprawił w zdumienie nie tylko socjologów świeckich, ale samą nawet Kurję Rzymską, zwyczajną do śmiałych i odważnych a nawet nierzadko szalonych przedsięwzięć z jakiemi się często w ciągu wieków spotykała Stolica Apostolska u Świętych swoich.

Jednak, stojący już wtedy niemal

u zenitu swojej świętości Franciszek, nie wzbudził u nikogo nieufności.

Łaska Boża, która święciła już była na osobie Biedaczyny asyskiego tyle triumfów i cudów, dawała Ojcu św. pewność całkowitą, że i to powstające dzieło aczkolwiek szalone, jest z pewnością owocem, nie ludzkich ale Bożych poczynań i planów. Toż nie sprzeciwiał się.

Lecz i św. Franciszek nie miał wcale zamiaru działać mimo wiedzy, a tembardziej wbrew woli Ojca św.

Naprzód sprawę swoją polecił niebu. Mówi poważny nasz dziejopis Marjan z Florencji, że wzmocnił się na modlitwie Bożej, na której poczuł się być pełnym Ducha św. i w czas stanął przed obliczem Protektora Zakonu „Messer [1]) Hugolina“, Kardynała Ostji, który zasiadł potem na Stolicy Piotrowej jako papież Grzegorz IX-y i od niego wyprosił sobie nietylko poparcie na dworze rzymskim ale i pomoc w napisaniu samejże św. Reguły.

Otóż Regułę Tercjarską napisał według historyka Marjana z Florencji, sam św. Franciszek, przy pomocy czynnej Księdza Kardynała Hugolina z Ostji w Rzymie późniejszego Ojca św. a pisał ją pod natchnieniem Ducha św.

[1]) tytuł średniowieczny.

Reguła ta, składająca się z czternastu rubryk, a rozpoczynała się od słów „Viri et mulieres huius fraternitatis“ to zn. „mężczyźni i niewiasty tegoż bractwa“.... i t. d. Cała reguła napisana była w języku łacińskim, a tytuł św. Franciszek dał taki: „Pamiątka przedłożona braciom i siostrom od pokuty, żyjącym w własnych domach“.

Weź teraz z radością tę świętą regułę w ręce, ucałuj ze łzami w oczach to pismo, które wyszło z pod pióra Ojca św. Franciszka, podyktowane przez samego Ducha św. i powiedz sobie: jestem bratem albo siostrą *od pokuty,* żyję w domu na świecie, ale nie dla świata!

I dziękuj Bogu.

C. d. n.

3. Miłość seraficka.

A żyję już nie ja, ale żyje we mnie Chrystus. (Gal. II, 20).

...A odpoczynku nie miały we dnie i w nocy, mówiąc: „Święty, Święty, Święty Pan Bóg Wszechmogący, który jest i który ma przyjść“! (Ap. 4, 8). Tak mówi św. Jan Ewangelista w swojej Apokalipsie, wspominając o chórach anielskich. — Izajasz Prorok w swoich pismach twierdzi, że każdy chór anielski w inny sposób oddaje Bogu cześć i wspomina o Serafinach, którzy przez swą bezgraniczną i jedyną

miłość czczą Boga, śpiewając ustawicznie Święty... Oni to wpatrzeni w oblicze Stwórcy adorują Go i czczą, oni rozpływają się niejako w Bogu i miłość ta jest dla nich największą rozkoszą i radością. Cześć oddawana Bogu przez Serafinów jest bezsprzecznie najdoskonalszym i jedynym objawem czci, jaką Stwórcy stworzenie Jego oddać może i najwyższym ideałem, do którego dążyć i któremu życie się nawet poświęcić winno. Serafinowie miłują Boga dla Niego samego i już to jedynie, że tak blisko przebywają swego Stwórcy i że danem im jest w ten sposób cześć Mu oddawać — napawa ich niezmierną radością i rozkoszą.

Podobną do Serafinów miłością na ziemi zapłonął św. Franciszek z Asyżu. On pierwszy pokazał światu, że człowiek wyzbywszy się dóbr i uciech świata, że rzuciwszy sławę i zaszczyty, Bogu jedynie się poświęcając, może oddawać cześć Jezusowi w podobny sposób zupełnie do aniołów, sposób — może Go samego jedynie umiłować. Przykład samego św. Patrjarchy jest dla nas dziś najlepszem świadectwem. Rzadko kto przedtem i nikt może potem nie płonął tak wielką miłością Boga jak św. Franciszek. Miłość Boża gorzała w nim jak pochodnia, jak znicz wieczny. On na ziemi wpatrzony w obli-

cze Boga, miłował i czcił Go, uwielbiał życiem i swemi czynami i on sam wskazał nam drogę do serca Jezusa i kochać Go nas nauczył. Każdy dzień dla św. Franciszka był jakby nową kartą hymnu pochwalnego i dziękczynnego Bogu, był świeżym inicjałem w Jego księdze życia. — Słusznie więc mienią powszechnie św. Franciszka Serafinem Bożym na ziemi.

Czy jednak człowiek przeciętny może być zdolny do tej wielkiej miłości seraficklej, wypełniając swe codzienne obowiązki? Z pewnością tak! Wszak celem człowieka na ziemi jest Bóg. Bóg dla każdego człowieka na świecie jest najlepszą i najbliższą Istotą i najwyższem Dobrem: *jest życiem Jego.* Każda czynność, każda drobnostka spełniona z myślą o Jezusie jest już świadectwem naszej dla Niego miłości.

Bóg Jezus Chrystus sam w sobie dla duszy człowieka jest zawsze początkiem i końcem wszystkiego.

Dusza ludzka w tej myśli kochająca Boga, wygląda, jakby płonęła jaśniejąc w ciemnościach, a ogień, jaki z siebie w różnych odblaskach wydaje zarówno w słowach jak i w czynach, jedno tylko wyraża uczucie, jedną myśl i jedno słowo — miłość. Miłość *seraficka,* bo jak Serafin, człowiek wtedy samego siebie Bo-

gu oddaje! Dusza ludzka łączy się wtedy najściślej z Jezusem Chrystusem, pragnie Jego jedynie i w takiej chwili rozradowana woła w uniesieniu — Bóg mój! Bóg wszystkiem! C. d. n.

Wszyscy do pracy.

[(Dokończenie).

Posłuchajmy tylko głosu Ojca chrześcijaństwa, bo do tego on nas wzywa, tego nawet stanowczo żąda. Nakazując t. zw. „Akcję Katolicką“ pragnie Stolica św. złączyć usiłowania pojedynczych ugrupowań katolickich w jedno potężne, silne jednością działanie, ogólne, bo stojące ponad wszelkimi obozami, czyto politycznymi czyto kastowymi. I jak przed kilkudziesięciu laty rzucono hasło: „Proletarjusze wszystkich krajów łączcie się!“ tak dziś Stolica św. woła do nas:

Katolicy wszystkich krajów łączcie się!

Jest to rodzaj zwołania duchowego pospolitego ruszenia. Bo jak dawniej rozróżniano armję stałą, rezerwy i pospolite ruszenie, tak podobnie jest i w Kościele świętym.

Armja główna ze sztabem, to duchowieństwo pod wodzą hierarchji, t. j. naczelnego wodza papieża i poszczególnych

wodzów dzielnicowych biskupów. Zakony, to jakby pułki osobiste gwardji wodza, stoją bezpośrednio pod jego rozkazem. — Armja ta wystarczająca w czasie pokoju, niedostateczna jest w czasie walki. Wtenczas zorganizowanej stałej armji przychodzą z pomocą organizacje katolickie, t. j. trzecie zakony, bractwa, stowarzyszenia katolickie, kongregacje, sodalicje i t. p.; podczas pokoju mają one swoje poszczególne cele i jako walczące zrazu nie występują. Lecz kiedy niebezpieczeństwo grozi, stają zorganizowane do walki pod wodzą i kierownictwem hierarchji. To są jakby rezerwy.

Lecz kiedy niebezpieczeństwo staje się ogólnem i całemu ogółowi grozi, rozlega się hasło: „Wszyscy do broni!“ To wódz na obronę zwołuje wszystkich zdolnych do broni. To pospolite ruszenie. Taką jest Akcja Katolicka, zainicjowana przez Piusa XI.

Jest to udział wiernych w „Królewskiem Kapłaństwie“, wprawdzie nie przez przyjęcie do szczególnych kapłańskich czynności, jak ofiary i udzielenia sakramentów św. — bo te wymagają przyjęcia sakramentu kapłaństwa, — ale w pracy, nauczania prawd wiary nieumiejętnych i jej obrony przeciw wrogom. Współdziałanie wiernych w pracy apostolskiej pod

wodzą i w jedności z hierarchją Kościoła.

Tak było za czasów apostolskich i w pierwszych wiekach prześladowań, tak nieraz i potem, kiedy Kościół groźne staczał walki, tak wobec groźnych niebezpieczeństw, jakie wyłoniły się w czasach powojennych. Nie chodzi tu, wyraźnie zaznacza Stolica Apostolska, o spełnienie jakichś dobrych uczynków z upodobania lub dobrej woli, ale o spełnienie dziś ciążącego na wszystkich obowiązku.

* * *

A chociaż Stolica św. nie nakłada żadnej z góry oznaczonej formy stałej, ale pozostawia wolność według potrzeb każdego kraju, to jednak pewne ogólne zasady muszą być przyjęte.

Pierwsza z nich, to pamięć na to, że ma to być Akcja przedewszystkiem *Katolicka.* Wiara i moralność, oto teren tej pracy. Umacniać to, co było dobrem, nie — jak to u nas często bywa — rozpoczynać od ogłoszenia, że co zrobili poprzednicy, to nie miało wartości i właściwa praca dopiero teraz się zacznie; szukać niedoli, aby jej zapobiec, leczyć rany, wzmacniać nieudolność.

Z tego wynika druga cecha tej pracy, to jest *apolityczność.* Wobec katoli-

cyzmu rozmaite polityczne prawdy zajmują stanowiska różnorodne. Dwa z nich krańcowe jednakowe prawie przedstawiają niebezpieczeństwo; jeden zupełnie wrogi zwalczający na każdym kroku religję jest w praktyce o tyle dogodniejszym, że przynajmniej wiemy, z kim mamy do czynienia i znamy stawiane zarzuty, przeciwko którym łatwo się obronić: walczy się z otwartemi przyłbicami. Drugi skrajny głosi, że wogóle o religji nie chce słyszeć, bierze ją zupełnie za nawias, tak jakby ona zupełnie nie istniała. Już samo takie założenie jest zupełnie fałszywem, bo religja jest wprawdzie w pierwszym rzędzie rzeczą jednostki, ale nie może być nigdy rzeczą tak dalece prywatną, aby ją można było odłączyć od rodziny albo od społeczeństwa. I dlatego ten kierunek, chociaż pozornie zupełne odłączenie głosi, w praktyce wrogo działa dla wiary, odmawiając jej praw do szkoły, rodziny i społeczeństwa.

Oba więc te kierunki musi Akcja Katolicka zwalczać.

Pozostają kierunki nie odłączone od wiary, ale zajmujące różne wobec niej stanowisko.

Dla jednych katolicyzm to środek do celu; chcieliby, aby Kościół im służył, był na ich zawołanie, upiększał nabożeństwa-

mi obchody patrjotyczne przez nich urządzane i t. p. Błąd to u nas prawie, że ogólny i wielu nawet nie zdaje sobie sprawy z tego, że rzeczy wyższej nie można używać ku dopięciu celów niższych, wiara jest wyższą od Ojczyzny i słusznie powiedział swojego czasu ks. Adam Czartoryski „katolicyzm nie powinien być z miłości Ojczyzny ale patrjotyzm z miłości Boga“.

Niewłaściwą również rzeczą byłoby identyfikować wiarę zupełnie z jakąś partją polityczną, tak, aby ona mogła powiedzieć: katolicyzm to ja. Albowiem i po innych partjach znajdzie się zawsze dużo ludzi o przekonaniach katolickich i cele Akcji Katolickiej wypływające z powszechności Kościoła, są o wiele obszerniejsze niż ramy jakiejkolwiek partji politycznej.

Pozostaje więc tylko trzecia możliwość: Akcja Katolicka musi stać ponad partjami, t. j. że powołuje ona wszystkie stany bez wyjątku. Kapłan dziś wszędzie dotrzeć nie może, ale ludzie świeccy przejęci duchem wiary i miłości Chrystusa, jakież mają pole pracy dla wspomagania apostolstwa Kościoła! Niech sami staną się apostołami. Narzekamy, że u nas źle, ale czy my zdajemy sobie sprawę z tego, jaką moc dobrego możemy przeciwstawiać mocy złego? Miljony jest u nas ka-

tolików, gdyby te miljony poszły w święty bój za Chrystusa w Ojczyźnie naszej, czyżby już dawno nie oddały Polski Chrystusowi?

Więc wszyscy do pracy!

O. A. Górnisiewicz
Zakonu św. O. Dominika.

5. Po Kongresie Eucharystycznym w Kartaginie.

Św. Cyprjan Biskup Kartagiński.

Po Atenach i Rzymie niema zapewne miasta, któreby nas więcej olśniewało niż Kartagina. Lecz ani jej rzewne i tragiczne legendy, ani jej gwałtowne walki z rzymskim kolosem nie poruszają do tego stopnia naszych serc i umysłów, jak jej męczennicy. Uczestnicy kongresu Eucharystycznego, który się w maju b. r. odbył, stąpali po ziemi prawdziwie świętej, tak jak pielgrzymi po Górze Kalwaryjskiej, albo po rzymskiem Coloseum. Już w połowie trzeciego wieku mógł wielki Biskup kartagiński, rozmyślając o swej djecezji, napisać następujące wyrazy: „O jakże szczęśliwym jest nasz kościół, zaszczycony tak wyraźnie łaską Bożą, że za naszych czasów jaśnieje krwią męczenników. Kościół nasz jaśniał dotąd czyna-

mi naszych współbraci, ale teraz krew męczenników dodaje mu blasku purpury, to też w ogrodzie jego nie brak ani lilij, ani róż".

Ten pasterz, który dla zbudowania swoich owieczek tak pisał, miał sam niedługo dołożyć do chwały Kartaginy palmę własnego męczeństwa. Biskupem tym był św. Cyprjan. Urodził się około roku 210. w Kartaginie, lub jej okolicy. Pochodził z pogańskiej, ale uczciwej mieszczańskiej rodziny, która posiadała wielki ogród ozdobiony dużemi drzewami, w których cieniu można było przyjemnie przechadzać się i gawędzić. Nauczył się wymowy, którą następnie wykładał, gdyż sztuka krasomówstwa, tak ulubiona przez starych Gallów kwitnęła wówczas na obu brzegach morza Śródziemnego. Ale jednego dnia, prawdopodobnie 249 r. pod marmurowemi kolumnadami i pokwiecistych ogrodach terasami schodzących ku morzu, rozeszła się wiadomość, że ten wymowny adwokat wyrzekł się bogów na Olimpie i Kapitolu i rzucił się w objęcia tych chrześcijańskich przesądów, które edykta boskich cezarów już niejednokrotnie potępiły. Ale Cyprjan nie chciał być Chrześcijaninem połowicznym, rozdał więc całe swe mienie ubogim i zachował czystość doskonałą, a zrozumiał to dobrze że, aby

*

odmienić swe życie i serce, należy najpierw zmienić swój umysł, przepojony kulturą pogańską i literaturą mitologiczną i zmysłową. Od chwili chrztu swojego odwrócił umysł od pustych bałwanów i żaden z chrześcijańskich pisarzy nie uchronił tak doskonale, jak on, dzieł swoich od naleciałości pogańskich. Powołany niedługo po chrzcie do stanu kapłańskiego, był już jako neofita przeznaczony do godności biskupiej, a to nie tyle dla rzadkich zalet umysłu, co przedewszystkiem dla wielkich zdolności rządzenia. Błądząc po ruinach, które dziś ziemię kartagińską pokrywają, patrzymy na potrzaskane kolumny, na których gdzieniegdzie tylko sterczą resztki kapiteli i odtwarzamy w naszej wyobraźni te wspaniałe świątynie, jakie tam stały przed wiekami, a które łączyły ze sobą szerokie ulice i chodniki wyłożone kamieniami, oraz te bogate pałace, jakie się obok tych ulic wznosiły Skoro się nadto zagłębimy w pozostałych szczątkach pism św. Cyprjana, roztoczy się przed naszą wyobraźnią, jakby żywy obraz starożytnego afrykańskiego kościoła, ze setkami jego biskupów. W tych środowiskach ludzkich tętniących niegdyś życiem, ale i przepełnionych niesfornością tłumów, ścierały się ze sobą najróżniejsze prądy i opinje, a Cyprjan

wszystkiego słuchał, wszystko obserwował, zwoływał narady i zbierał informacje za pośrednictwem swoich djakonów, a skoro poznał dokładnie tradycję afrykańskich kościołów i skoro się upewnił o słuszności swych zapatrywań, wtedy dopiero zaczął rozstrzygać i gromić, bo rozumiał to dobrze, że dlatego go Duch św. na biskupa i pasterza naznaczył, ażeby kierował i rządził. C. d. n.

X. Józef Boubee T. J



CO WZGÓRĘ JEST MIŁUJCIE!

(Sylwetki Świętych)

Święty Jakób z Marchji zak. św. O. N. Franciszka.

Drugi rok z górą mija od dnia niezapomnianego nigdy, kiedy to siedząc w wygodnym automobilu włoskim (komunikacja co prawda nie franciszkańska, ale dla krótkiego czasu niezbędna) wznosiliśmy się, jadąc od Doliny Najśw. P. Marji Anielskiej, hen, ku urwistym stokom góry Subasio. Celem podróży był powieszony u szczytu góry, porzucony wysoko pod same niebo — klasztorek franciszkański tzw. „Karczeri“ czyli „ustroń więzienna“.

Nie wiele jest na tej smutnej ziemi zakątków o tak niebieskim uroku, bo też i niewiele okolic uśmiecha się do człowieka czarem tak niewidzianego piękna i do żadnego chyba — poza Umbrją — miejsca, nie przywarło tyle pamiątek — ile ich jest tam! na szczytach tego kochanego serafickiego zacisza!

Ale wybacz, Czytelniku serdeczny, że mimo świerzbiącej ochoty, nie opiszę ci

piękna tego! Nie dlatego, by ci snać nie przyszła ślinka na zwiedzenie sanktuarjów naszych w ojczyźnie serafickiego Biedaczyny — ale najprzód dlatego bo „nie dam rady“ (trzebaby tu pióra sienkiewiczowskiego lub tego niezrównanego piewcy rzeczy pięknych X. Infułata Kłosa), a po drugie, bo celem artykułu jest całkiem co innego.

„Karceri“ słodka ustroń subazyjska, która więziła przez szereg wieków, i po dziś dzień więzi świetlane postacie „dobrowolnych“ więźniów Chrystusowych, wywołała w duszy mojej wspomnienia kochane...

Wszak żył na tej górze św. Bernardyn, przy którego klęczniku miałem szczęście się modlić, mieszkał sam św. Jan z Kapistranu i dotąd jeszcze pozostaje stół, przy którym skromnego zażywał posiłku, dalej św. Andrzej z Hispello, a między innymi i ten, którego w tym miesiącu uroczystości obchodzimy — św. Jakób z Marchji. O nim słów kilka.

Był w r. 1415 dzień Wielkopiątkowy. W jednym z mnogich kościołów Florencji, klęczał w głębokiej pogrążony zadumie, znakomity we Florencji „mieście kwiatów“ Mistrz Dominik z Monte prandone. Mistyczna powaga dnia tak święte-

go, wpływała nań upajająco. Ze ściśnionem sercem, i smutną duszą, rozważał Mękę P. N. Jezusa Chrystusa. I wtedy potężna moc łaski Bożej, tknęła tę młodą duszę.

Nie upłynął tydzień, kiedy ten sam elegancki pan staje u furty kartuzjańskiego klasztoru z prośbą o przyjęcie. Niestety spotyka się z odpowiedzią odmowną. Bez zniechęcenia, niesiony prawie na skrzydłach wszystkiem kierującego opatrznego zarządzenia Bożego — zachodzi do stóp serafickiej góry Alwernji i tam w miasteczku Bibbiena zaciąga się pod sztandar św. Franciszka.

Posłany do Porcjunkuli, otrzymuje habit zakonny. Mistrz z Monteprandosse przeobraża się w pokornego brata Jakóba z Marchji.

Urodzony, przed laty 25, z ubogiej rodziny pasterzy umbryjskich, był ostatnim z 18 synów — najbardziej z wszystkich potrącany i prawie znienawidzony.

Kiedy w młodym wieku odumarli go rodzice, a bracia tem boleśniej prześladować go poczęli, kiedy zdarzyło się, że od dłuższego czasu, jakiś dziki i straszny wilk nie porywając pasącemu trzody straszył go ciągle — młody Dominik opuścił dom rodzinny i uciekł daleko aż do Offidy, — gdzie miał wujka księdzem. Świątobliwy

kapłan zajął się bardzo gorliwie młodym bratankiem. Posłał go do szkoły u siebie, potem pozwolił kończyć studja wyższe w Askoli i uniwersyteckie w Perudzji. Tam to Dominik, niespodziewanie wypłynął z ubogiego pastuszka na doktora „obojga praw“.

Przykre stosunki domowe i smutne echo niezgody stanów: nienawiść i walki pobratymcze, wszystko to urobiło w młodym Dominiku, surowy, odporny charakter zdolny do walki tak ze słabą stroną swojej własnej natury, jak i z nieprzyjacielem zewnętrznym.

I ta to surowość, w której święty zapewne naśladował wielkiego swego Patrona św. Jakóba Apostoła — stanowiła jego cechę charakterystyczną.

C. d. n.



Echo z Jubileuszu 25-lecia Magistrostwa O. Def. Dominika, w Leżajsku.

CUDOTWÓRCA z PADWY

(Studja podjęte z okazji zbliżającej się 700 rocznicy śmierci Świętego Antoniego 1231—1931).

1. Cudotwórca.

Święty cudów. Cudotwórca. Cudowny św. Antoni. Oto wezwania, któremi lud nasz najczęściej czci i chwali św. Antoniego z Padwy.

Św. Antoni to cudotwórca „per excellentiam“, t. zn. cudotwórca w całem tego słowa znaczeniu, podobnie jak Homer jest poetą greckim, Cicero mowcą rzymskim, jak św. Franciszek jest ukochanym Biedulkiem asyskim lub św. Paweł Apostołem narodów.

Świat katolicki, który od szeregu wieków zwraca się do niego z silną wiarą i serdeczną miłością żywi zawsze tę pewność instyktowną prawie, żywą, przelaną z pokolenia na pokolenie, — że o jakąkolwiek łaskę prosić go będziemy, z jakąkolwiek prośbą do niego się zwrócimy, czegokolwiek odeń zażądamy — św. Antoni jest zawsze gotów przyjść nam z pomocą, działając, kiedy tylko zajdzie tego potrzeba, wielkie nawet dziwy i niewidziane cuda.

Wszyscy średniowieczni żywotopisarze tego wielkiego sługi Bożego, zwłaszcza ci z XIV w. podkreślają jego moc cudotwórczą, spisując całą litanję znaków i cudów, wyśpiewując nam istny poemat tych dziwów niebieskich.

A i nowsi pisarze, którzy kreślą z pietyzmem, a często i z wielką sztuką pisarską żywoty antonjańskie, nie pomijają nigdy tego charakterystycznego rysu działalności św. Antoniego i poświęcają rozdziały całe na opiewanie cudotwórczej mocy tego jedynego w dziejach „Świętego cudów“.

I nic w tem dziwnego. Sprawdza się tylko to, co powiedział o Świętych swoich sam Chrystus Jezus św. Janowi przez uczniów jego: jeśli chcesz wiedzieć zalim ja jest Mesjaszem, oto patrz: „ślepi widzą, chromi chodzą, trędowaci bywają oczyszczeni, głusi słyszą, umarli zmartwychwstają... a błogosławiony jest, który się ze mnie nie zgorszy“ (Mat. r. XI. 5, 6).

A więc i ci, którzy z ramienia Jezusa utrwalają królestwo jego na ziemi, te same znaki co Jezus i oni czynić będą. Sam im to przyrzekł: „tym co uwierzą i ochrzcą się — wołał Jezus przed swem Wniebowstąpieniem — *cuda towarzyszyć będą!* W imię moje czarty będą wyrzucać, nowemi językami będą mówić, węże

będą brać i choćby co śmiertelnego pili, szkodzić im nie będzie; a na niemocne, ręce kłaść będą, a dobrze się mieć będą“ (Marek XVI, 17, 18).

Więc w cudotwórczej mocy św. Antoniego my Chrystusa rozpoznajemy „dziwnego w świętych swoich“ ! więc się nam nie dziwić, ani gorszyć, ani z niedowiarstwem patrzeć na te rzeczy, ale wręcz wielbić winniśmy majestat dobroci Bożej!

Podczas gdy niewierni albo niedowiarki czy heretycy z uprzedzeniem patrzą na cuda, albo w najlepszym razie sceptycznie wobec nich się zachowują, my, żyjmy w tej atmosferze nadnaturalnej jak w sobie właściwej, bośmy przecie przez łaskę poświęcającą, na te sfery Boże dawno wyniesieni zostali. Mówmy: cóż w tem dziwnego, że Bóg, który jest wszechmocny i najmądrzejszy, a przytem łaskawy i najdobrotliwszy, używa sługę swego św. Antoniego i innych świętych by przez nich zawiesić w swym biegu prawa natury lub je przemienić ? przecie sam On te prawa stworzył — więc też i zmienić je może. A że może i chce, tego dowodem jest wszechmoc i dobroć Jego niewysłowiona.

Z tą myślą, garnijmy się ufniej niż dotąd i wieńcem serc ufających otaczajmy ołtarze św. Antoniego.

Przedkładajmy mu potrzeby nasze. Im one są większe, im trudniejsze, tem ufniej przedkładajmy.

Jeżeli aż takie są, że cudu potrzeba by im zaradzić, wtedy właśnie najufniej do niego się garnijmy. Wtedy wołajmy: O wielki Święty Cudotwórco! Tyś tu specjalista! Tu, gdzie wszystkie środki ludzkie zawodzą, gdzie moc nasza się kończy — twoja się zaczyna!

Więc użyj Twej cudotwórczej mocy i przyjdź mi z pomocą.



2. PODZIĘKOWANIE.

Raz na pewnej stacji kolejowej poprosiłam jednego żyda, aby mi podał do pociągu mój wartościowy pakunek, którego z powodu dwóch innych pakunków nie mogłam naraz zabrać, a pociąg już ruszał. Ale ów gość szanowny, wziął pakunek i prędko znikł. Wyszłam natychmiast z pociągu i udałam się zrozpaczona w tej sprawie do urzędu ruchu, lecz wszelkie poszukiwania daremne. Siedziałam całą noc na stacji i modliłam się do św. Antoniego Padewskiego w intencji odnalezienia mi pakunka postanawiając, że, jeśli się to spełni, ogłoszę publicznie w „Dzwonku". Rano, gdy miałam już strapiona mimo wszystko jechać, wezwano mię do Biura i pakunek nie wiadomo skąd oddano mi. Raz znowu złamałam nogę, po operacji uczułam straszne bóle, ale i tym razem ufna z całą rodziną pomodliłam się do św. Antoniego i ból przestał całkowicie. Wywiązując się zatem z danej obietnicy, dziękuję serdecznie św. Antoniemu za te i inne łaski doznane.

(Ofiara na „Chleb ubogich" 5 zł.)

Z. Piotrowska.

3. 3-letnia dziewczynka przejrzała nagle w kościele.

W kościele św. Pawła w Lublinie odbywał się doroczny odpust ku czci św. Antoniego. Na odpust ten ściągają rok rocznie ogromne tłumy ludzi z dalszych nawet stron. Przed Sumą, gdy kościół przepełniony był wiernymi, nagle rozległ się w kościele krzyk „moje dziecko przejrzało". U stóp ołtarza św. Antoniego klęczała matka z dzieckiem. Dziewczynka ta, licząca 2 lata i 9 miesięcy była od urodzenia niewidoma. Matka przyszła specjalnie z Dysy, w pow. lubartowskim, by, jak sama stwierdziła, uprosić u św. Antoniego uzdrowienie dziecka. Dziecko rzeczywiście przejrzało. Uzdrowienie to wywołało ogromne wrażenie i lotem błyskawicy rozniosła się wieść o tem nietylko po Lublinie, ale i okolicy. Wyjaśnieniem tego niezwykłego faktu zajęły się władze duchowne. Na miejscu spisano protokół z podpisami szeregu świadków. Faktem jest, że uzdrowienie nastąpiło nagle.

OPOWIADANIA

1. Grzech, który nie chce odpuszczenia.

Boski nasz Zbawiciel Jezus Chrystus umarł na krzyżu na Golgocie, a z Nim dwóch łotrów, jeden, który się nawrócił, a drugi zatwardziały.

Skoro tylko zdjęto ciała z krzyżów, zaraz pod krzyżem, na którym wisiało Ciało P. Jezusa stanął Anioł, aby pilnować tego świętego miejsca. Z głębokości ziemi wyszedł także i inny stróż w postaci węża — szatan. Piekielny wąż przeczołgał się obok krzyża żałującego łotra, robiąc wielki łuk, omijając krzyż Zbawiciela. Przy krzyżu zatwardziałego łotra zatrzymał się wąż, a wreszcie wspiął się na krzyż i błyszczącemi oczyma spoglądał z triumfem z góry na stojącego pod krzyżem P. Jezusa, anioła.

„Idź precz — zawołał anioł — tu nie masz nic do szukania“!

Ale wąż nie odszedł.

„Idź precz — zawołał anioł poraz drugi — miejsce to święte i nie dla ciebie przeznaczone“!

Lecz i teraz wąż się nie ruszył. Widząc to anioł zapytał węża:

„Coś ty za jeden, że nie chcecz opuścić tego miejsca, które patrzyło na śmierć Boga-Człowieka“?

Teraz wąż zasyczał na krzyżu zatwardziałego łotra, mówiąc: *„Jestem grzechem, który nie chce odpuszczenia“!*

Grzech, który *nie chce odpuszczenia!*

Wobec tego grzechu łaska Boska jest bezskuteczna. Dla tego grzechu na próżno wylaną była krew Jezusa w ogrodzie oliwnym i na Golgocie na krzyżu!

Na darmo codziennie podnoszą się na ołtarzach do góry święte Hostje t. j. Ciało Jezusowe! Nadaremnie podnoszą się dla tego grzechu, który *nie chce odpuszczenia* złote kielichy z krwią Zbawiciela.

Cóż to jest za grzech, który *nie chce odpuszczenia?*

Któż jest posiadaczem takiego grzechu ?

Grzech taki ma człowiek, który świadomie i dobrowolnie bez najmniejszego żalu, trwa w grzechu ciężkim. Grzech zatwardziałości jest tam, gdzie oczy duszy jasno i wyraźnie widzą, że w tym stanie, w tych okolicznościach, na tej drodze nie można przebywać, a jednak na to wszyst-

ko dusza zamyka oczy i mówi: „Ach, wolę tak żyć, bo to przyjemniejsze, korzystniejsze, ponętniejsze od niszczenia więzów grzechowych, któremi jestem skrępowana“!

Grzech zatwardziałości jest tam, gdzie dusza wyraźnie słyszy głos sumienia „Nawróć się, żałuj, wyspowiadaj się, pokutuj — napraw to, oddaj coś wziął, zwróć sławę bliźniemu, pojednaj się z Kościołem, podaj do zgodę rękę nieprzyjacielowi“ — a gdy dusza na to odpowiada: „nie chcę“! — tam jest właśnie grzech, który *nie chce odpuszczenia.*

Na sądzie Boskim niema odpuszczenia dla tego, który w życiu nie chciał szukać u Boga odpuszczenia win swoich.

O. Maurycy.

WIADOMOŚCI BIEŻĄCE

Świat franciszkański zagranicą i w Polsce

1. Apostolstwo chorych.

Drodzy Chorzy! List poprzedni zawierał podstawowe wiadomości o Apostolstwie i jego wprowadzeniu w Polsce. Dzisiaj spieszę podzielić się z wami dalszemi wiadomościami o tem Dziele.

Do sekretarjatu napływają coraz liczniejsze zgłoszenia ze wszystkich stron Polski. I list umieszczony w „Głosie Eucharystycznym“ oraz komunikat KAP (Katolickiej Agencji Prasowej), przedrukowany przez liczne pisma katolickie rozniosły po kraju wieść o erekcji A. Ch. dokonanej przez X. Arcbp. Metropolitę Lwowskiego. Chorzy i ich przyjaciele wyrażają w listach do sekretarjatu swoją niezwykłą radość z tego, że to Dzieło wprowadzono do Polski, że w niem chorzy znajdą możność współdziałania z Akcją Katolicką i pracowania dla chwały Bożej.

Na polecenie i za pośrednictwem Najprzewielebniejszej Kurji Metropolitalnej

Lwowskiej, sekretarjat A. Ch. zawiadomił wszystkich Najprzewielebniejszych Księży Biskupów o erekcji Dzieła. Na konferencji odbytej w Poznaniu przed Kongresem Eucharystycznym Księża Biskupi zatwierdzili tę erekcję i polecili wprowadzenie Dzieła A. Ch. we wszystkich diecezjach w tej nadziei, że przyniesie obfite korzyści duchowe chorym oraz sprawom Kościoła w Polsce. Wszyscy Najprzew. Księża Biskupi wraz z J. E. Ks. Kardynałem Prymasem na czele podpisali też prośby do Ojca Św. w sprawie zatwierdzenia A. Ch. dla całego świata katolickiego i nadania łask i odpustów.

Ojciec św. interesuje się bowiem bardzo Apostolstwem Chorych, jego rozwojem i działalnością. Przyjmując hołd sekretarzy A. Ch. w d. 5 listopada 1929 r. powiedział między innemi: *„Powiedzcie chorym, niech nadal trwają w ofiarowaniu swych cierpień w duchu Apostolstwa... Bardzo dziękuję wam za wasz dar jubileuszowy: ofiary waszych cierpień... Cierpienie to najwyższa forma modlitwy... — Często niech ofiarują swe cierpienia na intencję Ojca św., gdyż wiele spodziewam się od Boga po tej ofierze cierpień... Tak, wspaniałe jest dzieło Apostolstwa Chorych!... Z całego serca błogosławię wszy-*

stkim chorym i wszystkim tym, którzy przyczyniają się do rozwoju tego Dzieła!...

Wczasie Kongresu Eucharystycznego w Poznaniu tyle mówiono o zbliżeniu Polski do Najśw. Sakramentu. Rozmaite klasy i stany wiernych oddawały manifestacyjnie cześć i hołd Eucharystji. Na wielu sekcjach wspominano o chorych i ich stosunku do Najśw. Sakramentu. Na posiedzeniu sekcji karytatywnej sekretarz Dzieła zawiadomił zebranych o tem najmłodszem w Polsce dziele miłości (caritas), które na kilkanaście dni przed kongresem zostało erygowane i zrodziło się niemal w cieniu kongresu, w blaskach Eucharystji, czczonej uroczyście przez cały naród pod przewodnictwem Episkopatu. O ile więc sami chorzy organizacyjnie na kongresie nie byli, o tyle P. Jezus Eucharystyczny w tych chwilach uroczystych pamiętał o nich, dając im z okazji kongresu to Dzieło. Ufamy, że miłość do Najświętszego Sakramentu rozniecona przez kongres wzbudzi wielu dobrych ludzi, którzy z miłości dla Eucharystji pójdą do chorych z pomocą i pociechą i umożliwią im zbliżenie się do Jezusa w Najśw. Sakramencie.

To zbliżenie dokona się w umożliwieniu chorym częstej Komunji św., oraz

w urządzaniu eucharystycznych nabożeństw dla chorych, t. zw. triduów eucharystycznych. Dla lepszego zaznajomienia się z tą sprawą oraz dla omówienia innych spraw A. Ch. udałem się wprost z Poznania na zaproszenie Ks. Willenborga, założyciela Apostolstwa do Bloemendaal w Holandji. W obradach i triduum wzięli jeszcze udział księża sekretarze A. Ch. z Francji, Belgji i Czechosłowacji.

Triduum w Bloemendaal w dniach 8—10 lipca odprawione odnosiło się nie tylko do tych 175 chorych, którzy tam osobiście byli obecni. Duchowo brali w niem udział wszyscy członkowie A. Ch. przez swych sekretarzy tam obecnych oraz przez tę intencję, mocą której na wezwanie ks. Willenborga wszyscy obecni całe triduum i jego duchowe korzyści ofiarowali za wszystkich chorych.

Uroczo, nad brzegiem morza, wśród kwiatów i zieleni położone Bloemendaal zasługuje naprawdę na swą nazwę „doliny kwiatów". Proboszcz tej miejscowości Ks. Willenborg ujmuje serca wszystkich, którzy się doń zbliżą, dobrocią i niezwykłą serdecznością. A gdy mówi o swem ukochanem dziele, gdy znajdzie się wśród chorych, to wymownem słowem wszystkich kieruje i pociąga ku radości i szczęściu chorych — ku Jezusowi. Dotąd jesz-

cze tak żywo w sercu i pamięci mam zachowane te wszystkie wrażenia przeżyte w czasie triduum. W kilku bodaj słowach opiszę je tu, gdyż i dla was ono było odprawiane, gdyż tam także za was się modlono.

Do udziału w triduum zgłosiło się 175 chorych z bliższej i dalszej okolicy. 39-u właścicieli aut ofiarowało swe auta dla przewożenia chorych do kościoła i z kościoła. Obsługiwały chorych prócz członków ich rodzin pielęgniarki w liczbie 8 z pobliskiego szpitala. C. d. n.

2. „Dzwonek“ w hołdzie nowemu Ordynarjuszowi śląskiej diecezji.

W miejsce nieodżałowanej ś. p. ks. biskupa Lisieckiego, posłał nam Najwyższy Pasterz Kapłana według serca Bożego — mianując biskupem katowickiej diecezji X. Infułata *Stanisława Adamskiego.*

Nowego Arcypasterza, wodza ruchu społeczno - katolickiego w Polsce, wita i nasz skromny „Dzwonek III. Zakonu“, życząc J. Ekscelencji błogosławieństwa Bożego i sto lat zbożnego pasterzowania na tem pierwszorzędnem włodarstwie Kościoła św. w Polsce — jakiem jest diecezja śląska.

Ad multos annos !

3. Wielki ruch liturgiczny na ziemiach polskich.

Dzięki Bogu, budzi się i u nas zamiłowanie „życia z Kościołem“. Potężny zwrot ducha nowego ku liturgji i ku tajemnicom jakie ona głosi, wykłada i w życie wprowadza — zaznacza się z dniem każdym, zbliżając nas przez to i jednocząc coraz ściślej z Rzymem i Jego apostolską tradycją.

Wyrazem literackim wielkiego odruchu serc ku zdrojom życia liturgicznego w naszym narodzie, jest niedawno powstałe, a dziś już pięknie rozwinięte czasopismo p. t. *„Misterium Christi“*, t. zn. „Tajemnica Chrystusa“. Czasopismo to, wychodzi pod dostojnem protektoratem J. Em. Ks. Prymasa Arcyb. Hlonda i X. Arcyb. Mańkowskiego.

Wybitne siły literackie fachowe jak X. Dr. Wronka, znany dominikanin O. Jacek Woroniecki i w. i. rozpowszechniają coraz bardziej znajomość i zamiłowanie życia wedle liturgji, zespalając przez to wewnętrzne życie dusz naszych z mistycznem życiem Oblubienicy Chrystusowej na ziemi: Kościoła św., pełnego najgłębszych i niedoścignionych tajemnic miłości Boga do rodzaju ludzkiego.

Dzięki liturgji, wchodzi u nas w życie

Msza św. recytowana, polegająca na tem, że cały lud wraz z kapłanem odmawia poszczególne części Mszy św.

Dalej, niektóre Zakony, zwłaszcza nawskroś apostolski Zakon OO. Dominikanów — rozwija bardzo ożywioną działalność liturgiczną.

Powstają „Związki Chórów Kościelnych“, „Związki ministrantów“, „Towarzystwo miłośników Liturgji“, a wszystko to w jedynym tym celu, by dusze nasze złączyć i zespolić z Jezusem Chrystusem, żyjącym w Kościele św. dla naszego zbawienia, ale i uświęcenia. Stąd apel serdeczny, by i Bracia Tercjarze starali się poznać i pokochać liturgję, a z nią wewnętrzne tajemnic i pociech duchownych pełne życie w zjednoczeniu z Kościołem. Dopomogą Wam do tego artykuły, jakie w „Dzwonku“ od czasu do czasu zamieszczać będziemy, dalej proboszczowskie bibljoteczki, „Moja Msza św.“ O. Maurycego. Gdyby ktoś pragnął bliższych informacyj, niech się zwróci do swego Ks. Proboszcza, albo i do Redakcji „Dzwonka“.

4. Praktyczna uwaga.

W spisie odpustów znajdujemy, że za ucałowanie pierścienia biskupiego, jest nadany odpust 50 dni (S. C. S. Offici 18/IV 1909).

A więc kiedy dostąpisz tego szczęścia, że się spotkasz z którymś z dostojnych Arcypasterzy naszych, wspomnij na tę uwagę.

5. Rozstrzelano 17 duchownych.

Przed trzema tygodniami G. P. U. rozstrzelało potajemnie w Leningradzie 17 duchownych katolickich i prawosławnych, którzy byli trzymani przedtem długie miesiące w więzieniu. Rodziny straconych dowiedziały się o losach swych najbliższych dopiero w kilka dni po ich śmierci. Powodem śmierci była odmowa wyrzeczenia się kapłaństwa.

6. Będzin.

Dnia 4 maja br. w naszej parafji odbyło się poświęcenie chorągwi św. O. Franciszka, sprawionej przez tutejszych Braci i Sióstr III. Zakonu św. Franciszka. Obrzędu poświęcenia dokonał X. Tadeusz Pech, proboszcz naszej parafji; po skończonych ceremonjach wygłosił przepiękne kazanie o św. Franciszku i znaczeniu III. Zakonu, X. Prefekt Gietengier.

Wieczorem odbyła się akademja na cześć św. Franciszka i św. Elżbiety. Niestrudzonemu Pasterzowi X. Proboszczowi, Czcigodnemu Kaznodziei i wszystkim uczestnikom uroczystości, którzy przy-

czynili się do jej upiększenia, wszyscy Bracia i Siostry tutejszej gminy tercjarskiej składają serdeczne, staropolskie „Bóg zapłać“.

Franciszek Piotrowski.

7. Koniemłoty.

Pragnę i ja coś wspomnieć o naszej gminie tercjarskiej w naszem ukochanem pisemku.

Otóż założenie kanoniczne tutejszej organizacji tercjarskiej datuje się od r. 1908. Z początku nie była wcale prowadzona według przepisów i wymagań III Zakonu. Dopiero w 1927 r. z przybyciem do naszej parafji ks. Dziekana Furmańskiego zostało tercjarstwo pchnięte na właściwe sobie tory. Zaraz niestrudzony Pasterz po objęciu dyrektorstwa urządził walne zebranie, zmierzające do odnowienia ducha franciszkańskiego. Od tego czasu zaczyna się rozwój. Grono tercjarskie w następnych latach się powiększyło, obecnie nas jest 6-ciu Braci i 67 Sióstr z nowicjatem. Odbywają się miesięczne zebrania, w każdy piątek jest adoracja krzyża, a w pierwszy piątek miesiąca uroczyste nabożeństwo adoracyjne Najśw. Sakramentu, poczem ks. Dyrektor ma z nami konferencje. Składki miesięczne są regularnie wpłacane.

Słowem III. Zakon zupełnie u nas się odrodził i widocznie z dniem każdym się powiększa i ulepsza. A to wszystko dzięki staraniom ks. Dziekana, za co na tem miejscu w imieniu Braci i Sióstr składam serdeczne i staropolskie „Bóg zapłać“. *Br. Teofil Haczyk.*

8. Ludy północnej Syberji wróciły do pogaństwa.

Według doniesienia moskiewskiej „Prawdy“, liczne szczepy północnej Syberji w wyniku antyreligijnych zarządzeń rządu sowieckiego, powróciły całkowicie do pogaństwa. Ludy te zostały ochrzczone przez duchowieństwo prawosławne, ale nawrócenie ich było widocznie bardzo powierzchowne. Przyjęły one z powrotem swoje pogańskie zwyczaje religijne, których poziom kulturalny jest niezwykle nizki, religja ta, zwana „szamanizmem“, od nazwy „saman“, co znaczy kapłan, ogólnie biorąc polega głównie na pewnych sztukach guślarskich. W pewnych okręgach wprowadzono nawet z powrotem ofiary z ludzi. Według „Prawdy“, rząd sowiecki zamierza wystąpić również przeciwko tej religji pogańskiej i pouczać jej wyznawców, że niema żadnej istoty nadnaturalnej i że szamani są oszustami.

KORESPONDENCJA REDAKCJI

Niech będzie pochwalony Jezus Chrystus!

Drogie Siostry i Kochani Bracia!

Sądzę, że wy „Dzwonek III. Zakonu" bardzo kochacie. Ot, bo jakże miło... zasiąść przy kominku, zwłaszcza teraz, w te długie, jesienne, listopadowe wieczory i czytać sobie wspólnie list od waszego O. Redaktora.

Już was oglądam... jak zalegacie miłe wasze izdebki rodzinne, jedni tu na polskich zagonach, a inni, niestety hen gdzieś na obczyźnie, zdala od rodzinnych stron, daleko od kraju lat dziecinnych... blisko przy nas jeno sercem stęsknionem i duszą kochającą!... A wszystkich nas łączy i zespala w jedną wielką seraficką rodzinę, ten oto kochany „Dzwonek III. Zakonu".

O, zastąpże mię, książeczko droga, bo Bóg mi świadkiem, jak pragnąłbym zbliżyć się do Ukochanych Braci i Sióstr w św. O. Franciszku! Pragnąłbym przytulić was do serca swego, wysłuchać

skarg i żalów waszych i o ile słabe siły moje natoby pozwoliły, zanieść wam słówko bodaj — pociechy i ukojenia. A że to i ja człowiekiem jestem ułomnym i słabym, boć niema człowieka bez krzyżyka, więc i ja z kolei poszukałbym u was ukojenia, zachęty, a... miałbym wam o czem opowiadać. Chętnie zatem chwytam za pióro, by choć w ten sposób pogawędzić sobie z wami, dla Bożej chwały!

Listopad. Zeschły liść leci smutno z drzewa, ziemia zaorana zasnuwa się wszędzie złotą nicią babiego lata. A ponad nami płyną wielkie, szare, ołowiane chmury jesieni, ciężko, leniwo, powoli. Natura cała zapada powoli na długi sen zimowy, lato dawno już uleciało i dlatego też wszędy smutek panuje i wielkie przygnębienie. Wyście wszyscy zapewne w polu jeszcze. Jedni kończą zbiory ziemniaków, drudzy pędzą już może woły i konie na żmudną orkę, inni suną już nawet na siejbę oziminy, by nam i w przyszłym roku, chleba codzienngo nie brakło. Bóg ci zapłać ludu — żywicielu za twą pracę żmudną.

Lecz posłuchajcie. Wieczorami, gdy wracać będziecie z pola, od fabryk i warsztatów rzemieślniczych, a inni jeszcze od tych drugich warsztatów: od katedr profesorskich i z biur urzędniczych, wsłuchujcie się w muzykę tych listopadowych

wieczorów. Poprzez mgłę i blade światła uliczne, doleci was smętne, żałobne, przeciągłe granie dzwonów. A w splotach tej arji powijać się będzie wołanie jak sen grobów smutne: wieczne odpoczywanie racz im dać Panie, a światłość wiekuista niechaj im świeci... Zaduszki. Idźcie wtedy na pola cmentarne, do krzyżów i grobów. Z miasta umarłych tak łatwo zajrzeć na drugą stronę mogiły.

To, co tam zobaczysz — opisz swemu Redaktorowi, a chętnie listy takie przyjmę... i odpowiem Ci! Zanim odwrócimy oczy od tych smutnych obrazów, powiem wam jeszcze jedną rzecz, bardzo ważną.

Od południa w niedzielę, dnia 2 listopada aż do północy dnia 3 listopada, mogą wszyscy wierni zyskiwać, przy zwykłych warunkach, słynny odpust Porcjunkuli taki, jaki się zyskuje w dniu z 1 na 2 sierpnia w uroczystość Matki Bożej Anielskiej. Te odpusty można ofiarować tylko i jedynie za dusze w czyścu cierpiące. Odpust zyskasz pod warunkiem, że odmówisz 6 Ojcze nasz, Zdrowaś i Chwała Ojcu za dusze zmarłych, a to wedle ostatniego rozporządzenia Ojca św.

Pamiętaj o tem! by i o tobie kiedyś pamiętano, gdy tej ochłody w opaleniu czyśćcowem, potrzebował będziesz.

A jeszcze jedno. Zbliża się koniec roku. Zapowiadam Wam już teraz, że przygotowane są na rok przyszły (i to już od stycznia 1931) nowe, wielkie niespodzianki. „Dzwonek“ wyjdzie w szacie jeszcze piękniejszej i bogatszej niż dotąd. Nie poznacie pisemka waszego. Wszystkich starań dołożę, by Was bardzo ucieszyć i całkiem zadowolić. Ale, Bracia Drodzy i Siostry Kochane! Do tego trzeba „mamony“! więc wyrównujcie prenumeratę za rok ubiegający, a w przyszłym, i oto bardzo serdecznie was proszę, wpłacajcie ją jak najsumienniej. Od tego będzie zależeć taniość „Dzwonka“, boć jakże może być on tanim, skoro jedni za drugich płacić muszą, sumienni za niesumiennych, by koszta nakładu pokryć można było!

Na razie kończę. Serdecznie wszystkich w Chrystusowej miłości, po seraficku pozdrawiam i o modlitwę Was proszę w jednej bardzo ważnej sprawie.

Pokój i dobro!

O. Redaktor.

RUCH WYDAWNICZY

Nakładem klasztoru OO. Bernardynów w Rzeszowie wydano przepiękną broszurkę p. t. „Bł. Jolenta“. Żywot z modlitwami i nowenną na cześć Świętej Ksieni i Patronki Korony Polskiej, napisał O. Wiktor Biegus. Do nabycia w Rzeszowie u OO. Bernardynów. Cena 50 gr.

Na miesiąc listopad! **„Droga krzyżowa za dusze zmarłych“** mała ale cenna książeczka, zawierająca czułe, o ducha liturgji św., oparte przepiękne modlitewki za dusze w czyścu cierpiące. Autorem tej oryginalnej w swoim rodzaju książeczki, jest znany polskim Tercjarzom pisarz ludowy O. Maurycy Rzecznik. Książeczka jest do nabycia u OO. Bernardynów w Warcie z. sieradzka. Cena 30 gr.

Bielawski Zygmunt Ks. Dr.: **„Rok kościelny w życiu chrześcijanina“** w 8-ce str. 62 nakł. Tow. Bibljoteka Religijna we Lwowie, 1930 r.

Autor daje w swym „Roku kościelnym“ przystępne objaśnienia świąt całego roku. Dodaje przytem pobożne nauki-rozważania, wskazówki życiowe i sposoby, jakiemi uczynkami i modlitwami można uczcić poszczególne uro-

czystośei. Bardzo pożyteczne dla pobożnych dzieci. I mniej chętne może się przez przeczytanie „Roku kościelnego“ zachęcić do lepszego obchodzenia świąt. Nie bez pożytku przeczytaliby i starsi te łatwo podane objaśnienia świąt, których nie znają, albo już zapomnieli.

Nakładem Kat. Tow. Wydawniczego „Kronika Rodzinna“ ukazały się dwie książeczki dla dzieci: „Pan Jesus i dziecko“ Zofji Poreykówny, oraz „Boży chłopczyna“ Wandy Kieszkowskiej.

„Pan Jezus i dziecko“ to jest w bardzo ujmującej formie podane najbliższe przygotowanie do pierwszej Komunji św. W czytaniach rozłożonych na 9 dni, poprzedzających przystąpienie do pierwszej Komunji. Autorka, obdarzona niezwykłym darem przemawiania do dzieci o sprawach dotyczących wiary i religji, w sposób jasny, przystępny i niezmiernie pociągający przedstawia młodocianym czytelnikom ważność pierwszej Komunji i poucza, jak się do tego doniosłego momentu w życiu należycie przygotować. Książeczka ta przeznaczona jest do dania bezpośrednio dzieciom do rąk — ale z zapoznania się z tą pracą wielkie korzyści odniosą matki i wychowawczynie dzleci, zwłaszcza gdy się same zajmują przygotowaniem ich do pierwszej Komunji lub tylko współdziałają w tem przygotowaniu. Książka wydana estetycznie i ozdobiona licznemi reprodukcjami obrazów Fra Angelico.

„Boży Chłopczyna“ to opis życia Wicia de Fontgaland, dwunastoletniego chłopca, który zmarł we Francji w r. 1925-ym w opinji świętości. Życiorys, napisany potoczyście, dokładnie zapoznaje czytelnika z sympatyczną postacią świątobliwego chłopca.

Również nakładem „Kroniki Rodzinnej“ ukazały się dwie następujące książki: 1. Kazimierz Małomorski — „Szlakiem dawnych dziejów“ i 2. ks. Piotr Trocki — „Cudowne Zjawiska“.

„Szlakiem dawnych dziejów“ to opis wielkiej podróży dookoła morza Śródziemnego. Autor zwiedziwszy kolejno Węgry, Rumunję, Turcję, Palestynę, Syrję, Egipt, Grecję, Tunis, Algier, Włochy, Hiszpanję, Portugalję i Francję — opowiada w swej książce treściwie o tem, co widział, przyczem przy każdej sposobności myślą zwraca się ku Polsce, porównywując rzeczy i stosunki oglądane ze stosunkami w kraju, by następnie wysnuć odpowiednie wnioski z chęcią oddania przysługi ojczyźnie. Książka zostafa wydana nader starannie i ozdobiona dobrze odbitemi kilkudziesięciu widokami miejscowości, omawianych w tekście.

Całkiem do innej dziedziny przenosi nas książka „Cudowne Zjawiska“. Zawiera ta ciekawa książeczka opis współczecnych wydarzeń nadprzyrodzonych, jakich widownią w ostatnich latach kilkudziesięciu były lub są po dziś dzień takie kraje, jak Włochy (Andria, Neapol), Francja

(Lourdes, Lisieux, la Salette, Pontmain), Hiszpanja (Limpias, Mayryt), Belgja (Herenthals), Niemcy (Konnersreuth), Polska (Wanda Malczewska).

Autor większość opisywanych faktów stwierdził na miejscu osobiście lub w przedstawieniu ich w książce oparł się na dziełach źródłowych, mających aprobatę Kościoła, co dodaje wagi jako zajmującej i pożytecznej książce, która wzbudzi niewątpliwie szerokie zainteresowanie.

Nr. 6 Lwów Rok I

Misje Franciszkańskie

Dodatek

„Dzwonka Trzeciego Zakonu"

poświęcony

Apostolskiej Działalności Braci Mniejszych Św. Franciszka z Asyżu

Działalność Misyjna Zakonu
św. Franciszka z Asyżu.

Nazajutrz ledwo świt, stawiono biednych męczenników przed oblicze królewskie.

Jak ongiś Herod rozradował się na widok Chrystusa Pana uwięzionego, tak teraz dziki ten i nieludzki Turek. Przywołano tłumacza. Rozpoczął się bolesny dla misjonarzy termin przesłuchania. Pytano ich jaką wiarę wyznają, proponowano odstępstwo od wiary, opowiadano im o wielkich czynach i cnotach Mahometa, grożono turturami i karą — wszystko nadaremnie. Słudzy Boży, upojeni Duchem św. zaczęli i tam przed obliczem tureckiego władzcy, głosić z zapałem słowo Boże. Wyznając Jezusa Chrystusa potępiali głośno naukę Mahometa jako pogańską i zgoła niegodną, by nauką Bożą się nazywała.

Król i cały dwór jego — zadrżał. Kazano im odwołać wszystko, uczcić znieważonego wielkiego Proroka. Lecz niewzruszeni misjonarze wołali jeden po drugim :

— Precz z Mahometem służalcem szatana, jeśli nie uwierzycie i wy w Jezu-

sa Chrystusa Syna Bożego i w Jego boską naukę, wszyscy zginiecie!

Turcy jeszcze nie dali za wygrane.

Rozpoczęła się coraz to bardziej beznadziejna gra kauzyperdów. Zaczęło się od obietnic. Mirażami złotych gór i wszystkich możebnych godności i zaszczytów tego świata nęcono i ujmowano świętych męczenników — lecz wszystko na darmo! Ani berło, ani władza, ni bogactwa żadne nie zdołały oderwać dzielnych wyznawców od miłości, która jest w Jezusie Chrystusie, Panu naszym.

Woleli raczej umrzeć, niż żyć w sromotnem zaparciu się świętej wiary swojej. Wtedy wyczerpała się już cierpliwość sędziów.

Zapadł wyrok śmierci.

Święci męczennicy przyjęli wyrok ze spokojem, a nawet z świętym entuzjazmem.

Przed oczyma zdumionych Saracenów stała się rzecz, dla nich niepojęta.

Oto wszyscy skazani na śmierć uderzyli w modlitwę dziękczynną, wdzięczność okazywali nawet samym sędziom. W końcu mała trzódka świętych Braci przypadła po raz wtóry ze łzami radości do stóp wodza swego O. Daniela. Każdy klękał i wołał radośnie:

— Błogosław mi Ojcze i pozwól, bym ciało swoje oddał na śmierć za Jezusa, a dusza moja za twoją, niech dąży do nieba.

Było w tej scenie coś tak rzewnego i wzruszającego, że sama nawet dzicz turecka uchyliła czoła przed majestatem takiej świętości.

A On, sędziwy starzec, O. Daniel, — z oczyma pełnemi łez i wzniesionemi ku niebu, wyciąga ręce... i błogosławi.

Żaden poganin nie poważył się naruszyć świętości tej chwili wielkiej. Dopiero, gdy ostatni z Braci odebrał od O. Daniela swe błogosławieństwo, Szatan wstąpił w oprawców. Służalcy rzucili się i w okamgnieniu pozdzierali szaty ze szczęśliwych Braci, poczem powiązanych wyprowadzono na miejsce kaźni.

Cisza panowała śmiertelna.

Gdy kat spuszczał topór na głowę pierwszego z męczenników, O. Daniela, następny O. Agnelus sam już, nieprzymuszony przystąpił do szafotu.

Jeszcze chwila i siedm ciał męczeńskich legło u stóp oprawców, podczas, gdy jasne ich dusze, w ofiarnej krwi św. wybielone, uleciały ku niebieskim przybytkom.

— — — — — — — — — — — — —

Misje franciszkańskie triumfowały.

Pragnę!...

W „Dziejach Duszy“ św. Teresy od Dz. J., którą Ojciec św. Pius XI ogłosił patronką misyj katolickich czytamy, że pewnej niedzieli pod koniec nabożeństwa wysunął się św. Teresie z książki obrazek, przedstawiający P. Jezusa ukrzyżowanego i to w ten sposób, że widziała tylko jedną Boską rękę przebitą i zakrwawioną.

Wtedy to takie uczucie, pełne bólu opanowało jej serce na widok krwi przenajdroższej, spadającej na ziemię, a której nikt ochoczo i skwapliwie nie zbierał, że postanowiła wówczas „mała Święta“ trwać w duchu pod krzyżem, zbierać tę rosę niebieską krwi Zbawiciela i wylewać je na dusze ludzkie.

W sercu jej od owej chwili dniem i nocą, brzmiał głos donośny a błagalny Jezusa „Pragnę“ i ten głos zapalał ją miłością wszechpotężną ku Zbawcy i ludzkości. Z miłości tej, spełniała wiernie — co do joty — każde życzenie Jezusa, poświęcając wszystkie zasługi, cierpienia, modlitwy, wogóle wszystko, co mieć mogła, za dusze grzeszników i niewiernych. Słowem, poiła ukochanego Zbawiciela duszami — pełniła cichą, pożyteczną a miłą niebu i ziemi *misję Chrystusową!*

I dzisiaj —będąc już w niebieskiej ojczyźnie — tem więcej opiekuje się duszami biednych grzeszników i pogan i spuszcza na nie „deszcz róż“ — deszcz obfitych łask Bożych. Lecz nietylko św. Teresę przejęło to wołanie Chrystusa.

* * *

Od samego zarania Kościoła św., aż po nasze czasy, znajdywało ono i znajduje zawsze posłuch skuteczny, we wszystkich sercach Bogu poświęconych.

Ale znam — ci ja serce jedno, w którem głos Jezusa odezwał się echem tak potężnem i niesłychanem — że od czasów Apostolskich nie było i zdaje się nie będzie nigdy człowieka, któryby się przejął tak nawskróś tym wzniosłym głosem Jezusa na krzyżu: „Pragnę“! Owym mężem opatrznościowym, który tak wyczuł i zrozumiał to wołanie Chrystusowej miłości — jest Ojciec nasz ukochany — św. Franciszek. Boć jeśli kto, to przedewszystkiem On — ten Serafin ziemski, ten „drugi Chrystus“, płonął taką niewidzianą, apostolską gorliwością o zbawienie dusz, że sam Kościół św. nazwał Go mężem apostolskim i bardzo katolickim.

Katolicką bowiem t. j. powszechną, a więc bezgraniczną miłością obejmował Franciszek świat cały, wszystkich czasów i wszystkich pokoleń.

Z głębi serca Jego wyrywało się ustawicznie wołanie Chrystusa na krzyżu: *„Pragnę!“ — „Pragnę dusz dla Zbawiciela, pragnę zaspokoić Jego Boskie pragnienie, pragnę, aby wszyscy stali się wybranymi dziećmi Bożymi, pragnę, aby Jezus Chrystus, Król królów w sercach i duszach ludzkich panował!“*

To Boskie „Pragnę“ kazało Mu udać się na wschód, iść do namiotu samego sułtana, aby go przywieść do wiary św. katolickiej — aby go uczynić owieczką Chrystusa. Z wołaniem Jezusa „Pragnę“, „pragnę dusz“ poszedł do Rzymu prosić Papieża o zatwierdzenie wielkiego odpustu „Porcjunkuli“!

Z krzyżem w ręku, a wołaniem Zbawcy „Pragnę“ na ustach, przebiegał miasta, wioski, sioła i wszystkich nawoływał do pokuty, wszystkich pragnął przytulić do Serca Bożego. W tej myśli także, jak niegdyś Chrystus, wysłał i On dwunastu pierwszych swoich uczniów w celu zdobycia świata całego dla Boga. Tak to św. Franciszek z miłości ku Zbawicielowi i duszom ludzkim spełniał wiernie Chrystusowe wołanie. Pragnął, aby się stała jedna owczarnia, a w niej jeden Pasterz: Jezus Chrystus.

Taka znów praca heroiczna, taka żarliwość i świetlany przykład św. O. Fran-

ciszka pobudzały także jego synów do pracy dla Chrystusa. Szli więc z młodzieńczym zapałem, niezwyciężeni, w kraje niewiernych.

Siedm już przeszło wieków minęło a oni idą... i zawsze idą... Krew jednego męczennika zrodziła i rodzi dziesiątki i setki nowych, którzy przepiękną myśl, ideę Chrystusa i Franciszka św. pielęgnują. — Również i nasza polska prowincja, wierna tradycjom franciszkańskim posiadała i posiada swoich dzielnych misjonarzy, którzy opuścili dom rodzinny, matkę Prowincję i Ojczyznę miłą i z narażeniem życia toczą odważnie „bój Chrystusowy".

Tercjarze! Wyście cząstką Zakonu naszego! Wyście dziećmi *wielkiego Apostoła, Misjonarza św. O. Franciszka.* Popierajcie zatem misje. I do Was Chrystus woła: „Pragnę"! „pragnę wszystkich zbawienia"! Czyż nie słyszycie? Prawda, że nie możecie iść dla Chrystusa w pogańskie kraje, ale stać się możecie misjonarzami cichymi, jaką była św. Teresa od Dz. J., przez modlitwę, dobre uczynki, cierpienia, i skromne datki. W ten sposób i Wy będziecie szerzycielami wiary św. i Wy dopełnicie „czego nie dostawa" Sercu Bożemu, gdy woła:

Pragnę!...

fr. A. Cz.

Z ŻAŁOBNEJ KARTY

Wieczne odpoczywanie, racz Im dać Panie!

Tarnowskie Zgromadzenie tercjarskie poleca swych zmarłych Członków modlitwom wszystkich Braci i Sióstr III. Zakonu a mianowicie:

† w r. 1923 Marja Franciszka Planetowa.

w r. 1925 Anna Franciszka Papuga.

w r. 1926 Agata Klara Bogacz.

w r. 1927 Agnieszka Hijacynta Kuklowa, Marja Franciszka Maliszewska i Wiktorja Agnieszka Piskówna.

W r. 1928 Katarzyna Elżbieta Bryg, Helena Franciszka Cholewianka, Agata Franciszka Fortecka, Józefa Franciszka Gorlejówna, Anna Elżbieta Jaworska, Małgorzata Antonina Kędziorówna, Agnieszka Franciszka Macowa, Katarzyna Franciszka Nowosielska, Marja Elżbieta Pęcakówna, Marja Barbara Pozdaw, Stefanja Franciszka Pyrzówna, Franciszka Elżbieta Sajdakówna, Marja Franciszka Slęzakówna, Anna Elżbieta Wolnik i Agata Stanisława Wzorek.

W r. 1929 Wilhelmina Marja Armatys, Marja Małgorzata Bodziechówna, Br. Józef Antoni Mateusz Ciemięga, Julja Klara Burzawina, Tekla Anna Jarzmicka, Anna Zofja Kłosińska, Apolonja Anna Paszyńska, Marja Franciszka Pruchniewicz, Małgorzata Katarzyna Robakowa, Marja Bronisława Roman, Marja Magdalena Wilczanka i Anna Klara Wolska. Bracia: Adam Franciszek Warzała i Józef Antoni Mateusz Ciemięga.

Niepodobna milczeniem pominąć zalet tego

ostatniego brata ś. p. Józefa Antoniego Mateusza Ciemięgi, emeryt. funkcjonarjusza sądowego, odznaczającego się pokorną cichością, skromnością, życzliwością względem bliźnich i szczerą pobożnością w duchu naszego świętego Pokutniczego Zakonu, do którego z oddaniem się należał — przyświecając dobrym przykładem dla drugich. — Jak długo zdrowie pozwalało, nie opuszczał zebrań miesięcznych, brał udział we wspólnych modłach tercjarskich i na każde skinienie był gotów do czynu.

Doświadczał go Pan Jezus różnemi cierpliwościami jak: głuchotą, utratą zdrowia, wskutek nieszczęśliwego wypadku najechania wozem, gdy wraz z żoną wczesnym rankiem, w ciemności zdążali z Gumnisk do kościoła w Tarnowie.

To było powodem przedwczesnej śmierci żony jego (6 grudnia 1923) również tercjarki, a jego znacznej utraty zdrowia. Następnie – po pewnym czasie — został sparaliżowany w połowie ciała, ale — o ile tylko mógł — przychodził do kościoła; a gdy w końcu cierpienia tak się wzmogły, że ubezwładniony musiał pozostać w łóżku i po długich ciężkich cierpieniach, — jakie on zdając się na wolę Bożą cierpliwie znosił, — zakończył doczesny swój żywot, dnia 1 maja 1929 w Gumniskach koło Tarnowa.

Za zezwoleniem władzy diecezjalnej i zakonnej.

Odpowiedzialny redaktor:

O. Fidelis Kędzierski, Z. Br. Mn.

Pierwsza Związkowa Drukarnia, Lwów, ul. Lindego 4.

Prośba do Boga na miesiąc listopad.

W imię Ojca † i Syna † i Ducha św. Amen.

Wszechmogący Wieczny Boże! Przed Tronem Twego Miłosierdzia ze skruchą schyleni, prosimy Cię, my, dziatki Trzeciego Zakonu, o... Racz nas wysłuchać, o dobry Jezu, przez przyczynę i dla zasług Niepokalanej Matki Twojej, błog. Ojca naszego św. Franciszka i wszystkich Świętych, który żyjesz i królujesz po wszystkie wieki. Amen.

Ojcze nasz, Zdrowaś Marjo, Chwała Ojcu itd.

1. S. **Uroczystość Wszystkich Świętych.** *Abs. gen.* O zdrowie dla Ojca św. Piusa XI.
2. **Niedziela 21 po Z. Św.** Ś. Odilona op. O zdrowie i błogosł. dla O. Generała Zakonu.

   Wszyscy wierni tyle razy mogą uzyskać odpust zupełny od południa 2 listopada do północy 3 listopada, ile razy po spowiedzi i Komunji św. odwiedzą Kościół i pomodlą się w nim na intencję Ojca św. — Odpust ten ofiarować można tylko za dusze zmarłych.
3. P. Dzień zaduszny, *Odp. zup. toties quoties.* O wieczny pokój dla wszystkich wiernych zmarłych.
4. W. Ś. Karola Borromeusza b. kardynała. O cześć dla Najśw. Sakramentu.
5. Ś. Śś. Relikwij (które się przechowują w kościołach serafickich). O cześć dla Najsłod. Serca P. Jezusa.
6. C. Bł. Małgorzaty wd. II. Z. O miłość i zgodę w rodzinach katolickich.
7. P. Bł. Heleny dź. II. Z. O błogosł. dla Kolegjum serafickiego w Radecznicy.
8. S. Wiktoryna i tow. mm. O wysłuchanie próśb zanoszonych do św. Antoniego.
9. **Niedziela 22 po Z. Św.** Ś. Teodora m. O błogosławieństwo dla katolików w Rosji.
10. P. Ś. Andrzeja w. O zdrowie i błogosł. dla Arcypasterza diecezji.
11. W. Ś. Marcina b. w. O zdrowie i błogosł. dla X. Proboszcza.

12. **Ś.** Bł. bł. Gabrjela w. I. Z. i Jana w. III. Z. O błogosławieństwo dla O. Prowincjała.
13. **C.** Ś. Dydaka w. I. Z. *Odp. zup.* O liczne i dobre powołania do I. Zakonu.
14. **P.** Ś. Jozafata b. m. *Odp. zup.* O błogosławieństwo dla naszej Ojczyzny.
15. **S** Ś. Gertrudy dź. O błogosławieństwo dla misjonarzy na Sachalinie.
16. **Niedziela 23 po Z. Św.** Ś. Agnieszki dź. II. Z. (siostry Klary) *Odp. zup.* O cnotę czystości.
17. **P.** Bł. bł. Salomei dź. II. Z. i Joanny dź. III. Z. O błogosł. dla Rządu polskiego.
18. **W.** Ś. Romana m. O kanonizację bł. Szymona z Lipnicy.
19. **Ś.** *Św. Elżbiety węgierskiej wd. Patr. III. Z. Abs. gen. Odp. zup.* O rozwój Trzeciego Zakonu.
20. **C.** Ś. Feliksa w. O gorącą miłość ku Bogu.
21. **P.** Ofiarowanie N. M. P. *Abs. gen.* O żywe nabożeństwo do N. M. P.
22. **S.** Cecylji dź. m. O opiekę P. Jezusa nad młodzieżą polską.
23. **Niedziela 24 po Z. Św.** Ś. Klemensa pap. m. O błog. dla misjonarzy w krajach pogańskich.
24. **P.** Ś. Jana od Krzyża w. dok. Kość. O błogosławieństwo dla redaktorów pism tercjarskich.
25. **W.** Ś. Katarzyny dź. *Abs. gen.* O błogosławieństwo dla Seminarjów duch. w Polsce.
26. **Ś.** Ś. Leonarda w. I. Z. *Opd. zup.* O rozwój misyj Zakonów Serafickich.
27. **C.** Bł. bł. Bernardyna i Humilisa ww. I. Zakonu. O chleb dla głodnych.
28. **P.** Ś. Jakóba w. I. Z. *Odp. zup.* O godne przyjmowanie Sakramentów św.
29. **S.** *Uroczystość Wszystkich Świętych Trzech Zakonów Serafickich. Odp. zup.* O błogosł. dla wszystkich Trzech Zakonów Serafickich.
30. **Niedziela I Adwentu** Ś. Andrzeja apost. O odwrócenie klęsk od kościoła Bożego.